

Gazeta.pl

Poczta

Radio

 Zaloguj się

WYWIAD GAZETA.PL

Architekt Przemio Łukasik: "Czas na Śląsk!"

"Tak jak otaczasz się ludźmi, z którymi chcesz spędzać czas, tak możesz otaczać się budynkami"



Mike Urbaniak

fot. Jacek Poremba

"Bytom to moje małe Detroit. Dużo tu problemów, zamknięte kopalnie, miasto jest zdegradowane, ale ja nieustannie widzę w Bytomiu wielki potencjał" - mówi urodzony i żyjący na Śląsku wybitny architekt, Przemio Łukasik, współzałożyciel pracowni Medusa Group, która zatrudnia 35 osób, wygrała 11 konkursów, otrzymała 31 nagród i dwa razy była nominowana do prestiżowej nagrody Miesa van der Rohe.

Gazeta.pl

Poczta

Radio

 Zaloguj się

A nie słyszysz akcentu?

Bardzo wyraźnie.

Tak, uważam się za Ślązaka. Urodziłem się w Chorzowie, a wychowałem w Bytomiu. To jest moje miasto. W nim mieszkam do dzisiaj.

Gruby jest śląski korzeń?

Nie, ale mocny. Jestem pierwszym śląskim pokoleniem, bo moi rodzice stąd nie są. Rodzina mamy przyjechała spod Lwowa, a taty z Krakowa. Osiedli na Śląsku po Drugiej Wojnie. Mama mieszkała najpierw w Piekarach Śląskich - tam chodziła do szkoły i tam koledzy oraz koleżanki wołali za nią: „Ty, *Polucha!*”.

Komplement to nie był.

Ale też nie obelga, po prostu wyróżnik. Myśmy w ogóle byli inni, bo rodzice nie pracowali na kopalni. Nasz dom był, jakbyśmy to wtedy powiedzieli, inteligencki. Mama uczyła chemii i fizyki, babcia - języka polskiego, a tato jest inżynierem.

Czyli na obiad nie było klusek, rolady i modrej kapusty?

Nie bardzo, ale na placu, czyli podwórku, to nie był żaden problem. Mieliśmy z kolegami zgraną paczkę, porozumiewaliśmy się, uderzając patykiem w kaloryfer. Graliśmy w piłkę, w kapsle, wisieliśmy na klopsztandze, czyli trzepaku. Organizowaliśmy równolegle z prawdziwą olimpiadą - naszą własną, podwórkową. Stawialiśmy maszt, wciągaliśmy na niego flagę z olimpijskimi kołami. Podobnie robiliśmy podczas Mundialu. Miałem wtedy koszulkę z francuskim kogucikiem.

Gazeta.pl

Poczta

Radio

 Zaloguj się

moi koledzy szybko biegli do domu, żeby sprawdzić, czy ich ojcowie żyją. Ja nigdzie nie musiałem biec, bo tato górnikiem nie był.

Zazdrościli ci?

To ja im nieraz zazdrościłem, że należą do górniczej kasty. Nie mogłem sobie kupić lepszych nart, a tato lepszych opon, bo one były tylko w specjalnych sklepach dla górników. Myśmy do nich nie mieli dostępu. Ale to też nie był jakiś wielki problem, nie przesadzajmy.

Czułeś się inny?

Zawsze, ale nie tylko ze względu na brak przynależności do górniczej rodziny, ale także z powodu wyglądu. Byłem bardziej piegowaty niż inni, a moje włosy to ani blond, ani rude - wołano więc za mną „Musztarda”.



Gazeta.pl

Poczta

Radio


 Zaloguj się



Gazeta.pl

Poczta

Radio

 Zaloguj się



by Poremba

„Musztarda” był dobrym uczniem?

Nie najgorszym i nadaktywnym. Wszędzie mnie było pełno, może nawet za pełno, ale nie przechodziłem jakiegoś wielkiego buntu. Jego szczytem było stawianie sobie włosów na cukier, co doprowadzało do rozpaczy moją babcię.

Kim chciałeś wtedy być?

Rzeźbiarzem, i pamiętam doskonale taką lekcję, na której nauczycielka nas o to zapytała. Pamiętam też, że po mojej odpowiedzi wszyscy zaczęli się śmiać, z nauczycielką włącznie.

Gazeta.pl

Poczta

Radio  Zaloguj się

Po prostu zawsze mnie interesowały inne rzeczy, niż wszystkich. Lubiłem plastykę, lubiłem kreślić, ale też - i tu cię zaskoczę - stworzyłem grupę breakdance. Żeby nie było, że cały czas spędzałem z ołówkiem w ręku.

Dlaczego nie poszedłeś do liceum plastycznego?

Sam nie wiem, może rodzice trochę wskazali mi inny kierunek.

Tato inżynier chciał syna w technikum budowlanym?

Nie, żadnej presji nie było, choć tato do dzisiaj się śmieje, że architekt to taki niedouczony inżynier. Trafiłem dobrze, Technikum Budowlane w Bytomiu nazywane było wtedy szkołą sportowo-muzyczną o profilu budowlanym, bo połowa uczniów grała w piłkę, a druga połowa - w orkiestrze.

Ty na czym grałeś?

Na saksofonie. I szło mi całkiem nieźle, ale wraz ze skończeniem technikum skończył się czas na granie. Próbowałem do niego później wrócić, nawet - kiedy poleciałem pierwszy raz do Nowego Jorku - kupiłem sobie piękny saksofon, ale niestety głównie się kurzy w domu. Wracam do niego w nagłych przypływach, ale to powroty bolesne - bolą i policzki, i duma. Z saksofonem skończyło się tak, jak z akordeonem, na którego lekcje zapisała mnie w podstawówce moja babcia. Muzyk ze mnie nie wyrósł.

Kiedy postanowiłeś zostać architektem?

W technikum, i skupiałem się szczególnie na tych przedmiotach, które uznałem za przydatne w późniejszej architektonicznej edukacji.

Gazeta.pl

Poczta

Radio

 Zaloguj się



Siedziba ING w Warszawie (Fot. Medusa Group)

Gazeta.pl

Poczta

Radio

 Zaloguj się

Jestem z tego pokolenia, którego życie działo się na placu: szkoła, studia, praca. Nie chciałem wyjeżdżać. Może też dlatego, że miałem zawsze super relacje z rodzicami, nie czułem potrzeby ucieczki od nich. Chciałbym być, nawiasem mówiąc, takim rodzicem dla moich dzieci, jakimi byli, gdy byłem młody, moi rodzice dla mnie. Ominęło mnie więc szalone życie w akademiku i nie bardzo tego żałuję.

Dostałeś się na Wydział Architektury Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Wielka radość?

Najpierw wielka rozpacz, bo się nie dostałem. Zabrakło mi trzech punktów z matematyki. Byłem wściekły i przestraszony, że wezmą mnie do wojska, gdzie zmarnuję dwa lata życia. Rodzice mi doradzili, żebym poszedł na jakiś inny kierunek w ramach dodatkowego naboru. I poszedłem. Nigdy nie zgadniesz, na jaki.

Od razu kapituluję.

Na matematykę!

Nie żartuj. Przecież dopiero co matematyka cię pogrążyła.

Na architekturze, zgadza się. A egzamin na matematykę zdałem. Studiowałem ją przez rok i ponownie zdawałem na architekturę. Tym razem z sukcesem. I znów byłem inny, bo zwolniono mnie z matematyki i geometrii, na których poległa większość studentów architektury.

Lubiłeś te studia?

Bardzo, choć od razu przycięto mi tam skrzydła. Pod koniec pierwszego roku mieliśmy zaprojektować kaplicę cmentarną i ja dostałem za mój projekt pałę. Byłem wściekły.

Gazeta.pl

Poczta

Radio  Zaloguj się

Usłyszał to profesor Iadeusz Ptützner i powiedział do mnie: „*Dostał pan ocenę niedostateczną, bo pana kaplica cmentarna była w nastroju zbyt przygnębiającym*”. Zupełnie tego nie rozumiałem i to mnie na jakiś czas przygasiło. Studia przestały sprawiać mi przyjemność.

Odżyłem dopiero na obronie pracy dyplomowej Jana Kubeca, znanego dzisiaj z projektu Centrum Nauki „Kopernik” w Warszawie, który zaprojektował wtedy dom kolekcjonera. Byłem nim zachwycony i postanowiłem się wziąć w garść. Zaczęliśmy wtedy z kolegami ze studiów - Łukaszem Zagałą, Robertem Koniecznym, Oskarem Grąbczewskim, Damianem Radwańskim i Janem Kubecem - startować w różnych konkursach. Dużo też dyskutowaliśmy, projektowaliśmy - było super.

To dlaczego jednak wyjechałeś do Paryża?

Francja była zawsze w mojej głowie. W technikum uczyłem się francuskiego, a na studiach czytałem „*L'Architecture d'Aujourd'hui*” - oczywiście niewiele rozumiejąc.

Któregoś razu przeczytałem w „*Gazecie Wyborczej*”, że Francja funduje stypendia dla studentów. Poszedłem do biura współpracy z zagranicą na Politechnice i powiedziałem, że chciałbym wyjechać na takie. Panie się tylko popukały w głowę. Zadzwoiłem więc do Ambasady Francji w Warszawie i tam mi powiedzieli, żebym przyjechał.

Wskoczyłem do pociągu w Katowicach i pognąłem do stolicy. Tam przyjął mnie attaché i od razu zaczął egzaminować z francuskiego. Po jakimś czasie dostałem informację, że otrzymam stypendium i mam się szykować na wyjazd do Paryża.

Euforia?

Totalna! Ale zaraz po niej myśl: „O Boże, co ja zrobiłem!”. Bo to był jednak, umówmy

Gazeta.pl

Poczta

Radio

 Zaloguj się

Łukaszem Zagałą do Berlina poteterminowac w pracowni Petera Pabla. Berlin był wtedy największym placem budowy na świecie - trzeba było tam być. Pobyt w Berlinie pokazał nam, że architektura jest jeszcze szerszym zagadnieniem, niż nas uczyli w Gliwicach, że to nie tylko inżynieria, ale także filozofia. Nasz pobyt w nowej niemieckiej stolicy zakończyliśmy, wydając wszystkie pieniądze na portfolio A1 oprawione w skórę. To było najcenniejsze, co mieliśmy. Z nim pojechałem do Paryża.



Wieża ciśnieniowa w Bytomiu (Fot. Medusa Group)


Pierwszy dzień w Paryżu.

Po dobie jazdy autobusem wysiadłem na Place de la Concorde i poczułem się od razu

Gazeta.pl

Poczta

Radio

 Zaloguj się

portfolio i pieniądze wystarczające na dosłownie kilka dni.

Pierwszy dzień w szkole.

Wszystko inne, wszystko nowe. Inny system nauczania, inne podejście do studenta. Francuski okazał się na nie takim poziomie, na jakim powinien. Muszę wybrać wykładowców, ale ich nie znam, więc wybieram na chybił trafił. Nikt tam się nami, studentami spoza Francji, zbytnio nie przejmuję, więc musimy sobie radzić sami.

Zapisuję się na zajęcia do profesora Jacquesa Bon - wszyscy mówią, że to niedobry wybór. Spóźniam się na pierwsze zajęcia - profesor mówi, że jak jeszcze raz się spóźnię, będą to moje ostatnie zajęcia. Nie potrafi wymówić mojego imienia, zresztą nikt nie potrafił. Wychodziło zwykle coś w rodzaju „Preżmoław”. Znowu jestem inny.

Pierwsze zadanie.

Zaprojektować muzeum sztuki nowoczesnej. Jestem wywołany jako pierwszy do prezentacji mojego projektu. Podchodzę do wielkiej czarnej tablicy, biorę kredę i zaczynam rysować. Rysuję i opowiadam. Jest kompletna cisza. Kiedy kończę, profesor mówi, że czegoś takiego nigdy nie widział. Z chłopca do bicia staję się jego ulubionym studentem.

A co student Łukasik robił poza uczelnią?

Miałem mieszkanie o powierzchni ośmiu metrów kwadratowych obok Place Blanche, niedaleko Moulin Rouge. Łazienka była wspólna, na korytarzu. Moją sąsiadką za ścianą była piękna Portugalka, która co noc bardzo głośno przeżywała orgazmy. Opowiadałem o nich kolegom w szkole.

Oczywiście, że chciałem, ale byłem zbyt speszony.

Dorabiałeś gdzieś?

Oczywiście, musiałem, żeby przeżyć. Zatrudniłem się w piekarni na weekendowe noce. Byłem więc znany jako Monsieur Boulanger, czyli Pan Piekarz. Oprócz ciężkiej pracy to była niezwykła lekcja tolerancji, bo karmiłem tam bywalców pobliskich klubów: gejów, transwestytów, prostytutki, kloszardów, Żydów, Arabów, czarnych, białych, żółtych i kogo tam jeszcze chcesz. Wszelkie orientacje, nacje, religie, grupy społeczne. Cudowna menażeria, prawie jak z filmów Almodóvara. Dla chłopaka z Bytomia to był wtedy szok.

Na co wydawałeś pieniądze?

Na makiety. Cała para szła w architekturę. Po trzech latach dołączył do mnie Łukasz i wspólnie pracowaliśmy nad dyplomem w piekarni. Kiedy się wyprowadzaliśmy, nasza makieta musiała zostać w paryskim mieszkanku, bo była zbyt duża, żeby ją wynieść po wąskich i krętych schodach.

Dlaczego zdecydowaliście się na powrót do Polski?

Po trzech latach we Francji, pracy u Jeana Nouvela i Odile Decq, wiedzieliśmy, że możemy pracować w dobrych pracowniach, ale ciągnęło nas do zaryzykowania i założenia czegoś swojego. I tak powstała nasza pracownia - Medusa Group.

Oczywiście na Śląsku.

Tak, najpierw w Gliwicach, a potem w Bytomiu. Namówiłem Łukasza na te przenosiny, bo Bytom to moje małe Detroit. Wiem, dużo tu problemów, zamknięte kopalnie,

Gazeta.pl

Poczta

Radio

 Zaloguj się

chyba rację, ale ja nieustannie widzę w Bytomiu wielki potencjał.

Dlatego od czasu do czasu coś w nim projektujesz?

Nie jestem politykiem ani społecznikiem. Nie mam takich ciągot. Ale tu mieszkam, tu się wychowują moje dzieci i chciałbym, zupełnie egoistycznie, żeby one mieszkały w ładnym mieście. Tak jak otaczasz się ludźmi, z którymi chcesz spędzać czas, tak możesz otaczać się budynkami, które sprawią ci przyjemność.



Gazeta.pl

Poczta

Radio

 Zaloguj się



Bolko Loft (Fot. Marcin Tomalka)

I pokazywać, że na Śląsku może być lepiej, ładniej, fajniej?

Projektując dom, w którym teraz siedzimy, nie planowałem wielkiego gestu, który miał pokazać Ślązakom, że można. Potrzebowałem po prostu mieszkania dla siebie i rodziny.

Ten dom, zwany Bolko Loftem, okazał się jednak gestem, i jest dzisiaj jedną z ikon współczesnej polskiej architektury.

To jest skutek uboczny.

Jak w ogóle go znalazłeś?

Szukałem ścinek do makiety i go zobaczyłem. Mijałem go wcześniej wiele razy, jeżdżąc z babcią tramwajem do Piekar Śląskich, ale nigdy nie zwróciłem na niego uwagi. No a już z pewnością nie myślałem, że w nim kiedyś zamieszkać.

Przerobienie lampiarni Zakładów Górniczo-Hutniczych Orzeł Biały na dom było trudnym zadaniem?

Gazeta.pl

Poczta

Radio

 Zaloguj się

zioty. Dla mnie i mojej zony to była 15 lat temu kwota kosmiczna. Mówię do zony: „*Nie damy rady*”.

W tym czasie zaczęła umierać na białaczkę moja ukochana babcia i ja nie mogłem nic zrobić. Ta bezsilność wobec choroby była straszna i jednocześnie była impulsem do powrotu do myślenia o tym domu.

Dlaczego?

Kiedyś całymi nocami malowałem, na przykład obraz „*Leśnik w lesie*”. Całe płótno było po prostu zielone. Babcia przychodziła do mnie i pytała: „*A gdzie ty masz tu leśnika?*”. Była z takiego pokolenia, że musiała wszystko zrozumieć. A ja odwrotnie - robiłem wiele rzeczy, które rozumiały nie były. Decyzja o zamieszkaniu w dawnej lampiarni wydawała się dla babci właśnie takim „*Leśnikiem w lesie*”. Ona wiedziała, że ja to w końcu jednak zrobię.

I zrobiłeś.

Wzięliśmy z żoną kredyt na 80 tysięcy i byliśmy przekonani, że będziemy go spłacać do końca życia, a dzisiaj się z tego śmiejemy. Pamiętam też, że kiedy przyszedłem z projektem domu do urzędu miasta, to ludzie - jak to mówimy na Śląsku - klupali się po głowach.

Babcia zobaczyła dom?

Niestety nie doczekała.

Oglądają go za to niezliczone wycieczki.

Tydzień temu wracam do domu, a tu trzydziestoosobowa grupa architektów z

Gazeta.pl

Poczta

Radio

 Zaloguj się



Te nieustanne wycieczki denerwują cię i twoją rodzinę?

Na początku było trochę stresu. Żona rozwiesza pranie, a tu nagle podjeżdżają pod dom trzy autokary. Joanna chowała się wtedy za tym praniem albo uciekała do domu. Potem się przyzwyczailiśmy: kręcono u nas różne programy, teledyski, Lech Majewski - swój film.

Z odwiedzającymi mamy właściwie same miłe wspomnienia. Kiedyś wracam z synami ze spaceru, a tu pod domem czatuje dwoje ludzi. Okazało się, że on jest profesorem architektury z Paryża, a ona jego studentką, która robi dyplom o Bytomiu. Zaprosiłem ich na wino i skończyło się to tym, że poprowadziłem potem jej dyplom.

Chętnie gościmy w naszych progach, ale potrzebujemy też spokoju. Najważniejsze, żeby ludzie pamiętali, że to nie jest dworzec, ale nasz dom.

Czy dzisiaj, po ponad dekadzie spędzonej w Bolko Lofcie, nadal uważasz, że to dobre miejsce do mieszkania?

Tak i odpowiadam nieustannie wszystkim, którzy pytają mnie, czy nie chcę naszego domu sprzedać, że nie.

Ale czy nie lepszy byłby dom z wielkim tarasem i widokiem na morze?

Daj spokój. A gdzie jeszcze można robić grilla w czasie ulewy, tylko pod Bolko Loftem. Co roku mamy wycieczki z przedszkola mojego syna i dzieciaki są zachwycone. Albo pierwsza wizyta księdza po kolędzie - bezcenne wspomnienia, których nie mielibyśmy

Gazeta.pl

Poczta

Radio

 Zaloguj się

Nie wiem oczywiście, czy będziemy tu mieszkali do końca życia. Być może, jak nie będę miał już siły wdrapywać się z drewnem do kominka na trzecie piętro, zdecydujemy się wyprowadzić. Na razie takich planów nie mamy.



Gazeta.pl

Poczta

Radio

 Zaloguj się

Spichlerz w Gliwicach (Fot. Medusa Group)

Na Śląsku co i rusz można się natknąć na realizacje waszej pracowni, ale robicie nie tylko budynki. Współpracujecie z dwoma dużymi festiwalami muzycznym - Offem i Nową Muzyką. Byłem też w dwóch zaprojektowanych przez siebie knajpach - w Bytomiu i Chorzowie. Sporo tego.

Bo interesują nas, jako pracownię architektoniczną, różne skale: od przedmiotów i grafiki, poprzez wnętrza, po domy i biurowce. Zawsze też nas zajmowały projekty interdyscyplinarne, na pograniczu architektury i sztuki, jak „*Klopsztanga. Miejsce spotkań*” czy „*min 2*” - stolik, który łączy ludzi.

Z Off Festival Artura Rojka współpracujemy, bo znamy się i przyjaźnimy. Historia naszego poznania jest bardzo zabawna. Zadzwoił do pracowni nasz klient i mówi, że ma znajomego, który chce przebudować swój dom. Znajomy nazywa się Artur Rojek i mieszka w Mysłowicach. Pojechaliśmy na spotkanie z nim, zupełnie nie kojarząc, że to ten Rojek, że to Myslovitz. Oglądamy jego dom, rozmawiamy i mój współnik Łukasz mówi do Artura: „*Słuchaj, a czym ty się w ogóle zajmujesz?*”. Na to Rojek: „*Gram*”. A Łukasz: „*Na gieldzie?*”.

Czasami próbujemy też coś ocalić poprzez nadanie innej funkcji, jak to było choćby z [Wieżą Ciśnień](#) czy [Szybem Krystyna](#) w Bytomiu. Oczywiście to wszystko są projekty niedochodowe, które dają nam wielką przyjemność i pozwalają zabrać głos w jakiejś sprawie.

Gazeta.pl

Poczta

Radio

 Zaloguj się



Szyb Krystyna (Fot. Medusa Group)

Dużo ostatnio się dyskutuje o architekturze, także na Śląsku. Te dyskusje przeradzają się często w awantury, jak w wypadku „Brutala”, czyli wyburzonego już dworca kolejowego w Katowicach.

To w pewnym momencie była już tylko histeria.

Ogromna część architektów i aktywistów miejskich stanęła w obronie dworca, a wasza pracownia zaprojektowała wnętrza do nowego projektu. Uznano was za zdrajców.

To prawda, choć nikt tego głośno nie powiedział ani mnie, ani Łukaszowi. Uznano, że przespaliliśmy się z wrogiem za pieniądze. A my byliśmy po prostu przeciwko dyskusji, która zamienia się w opluwanie innych, i uważaliśmy, że skoro operacja wyburzenia „Brutala” i budowa nowego obiektu są już przesądzone i decyzje zapadły w jakimś wąskim gronie, to powinniśmy się włączyć w projekt po to, aby był możliwie jak najlepszy. Dlatego zdecydowaliśmy się na ryzykowną dla nas współpracę z inwestorem, czego chyba wiele osób nie może nam wybaczyć do dzisiaj.

Sprawa „Brutala” pokazała też, że kompletnie nie umiemy rozmawiać, że potrafimy przerzucać się wyłącznie inwektywami, a komunikacja jest niezmiernie ważna - prawie tak bardzo, jak sam architektoniczny projekt. Z tym, że inaczej rozmawia się z inwestorem prywatnym, inaczej z publicznym, jeszcze inaczej z urzędnikiem, inaczej z murarzem.

A inaczej z księdzem.

Gazeta.pl

Poczta

Radio

 Zaloguj się

Zaprojektowałeś niedawno nowoczesny dom parafialny i ogród różańcowy przy pięknym, stuletnim, neoromańskim kościele pw. św. Jacka w centrum Bytomia. Jest to sytuacja wyjątkowa, bo w Polsce architektura sakralna i okołosakralna to zwykle najbardziej ohydne gargamele, jakie można sobie wyobrazić.

To jest przykład na to, że jak kilku ludzi czegoś chce, to można zrobić wszystko. A było tak, że przyszedł do mnie ksiądz proboszcz i powiedział, że chce zmienić oblicze tej trudnej okolicy, że potrzebuje domu parafialnego dla wiernych, domu dla zakonnic i ogrodu. Ja jestem katolikiem, chodzę do kościoła, to moja parafia, więc się zgodziłem, ale zapytałem wcześniej, czy ksiądz zna moje projekty i wie, że ja o architekturze myślę bardzo współcześnie. Potwierdził.

Zaczęliśmy pracę, ja projektowałem, a ksiądz proboszcz zajął się zdobywaniem funduszy. W końcu budowa ruszyła i dzisiaj jest już prawie skończona. Jest budynek dla siostr i dom parafialny, w którym są m.in. lekcje muzyki dla młodzieży oraz wszelkiego rodzaju spotkania. Brakuje tylko otoczenia z cortenu dla figury Matki Boskiej i zieleni, w której ma tonąć ogród różańcowy - ale tego nie przyspieszymy, potrzeba czasu. Kiedy ogród już się zazieleni, będzie można w nim odpocząć, ochłodzić się w cieniu akacji, pomedytować albo przysiąść na drewnianych tarasach i poczytać jakieś pobożne księgi lub bluźniercze periodyki typu „Gazeta Wyborcza”.



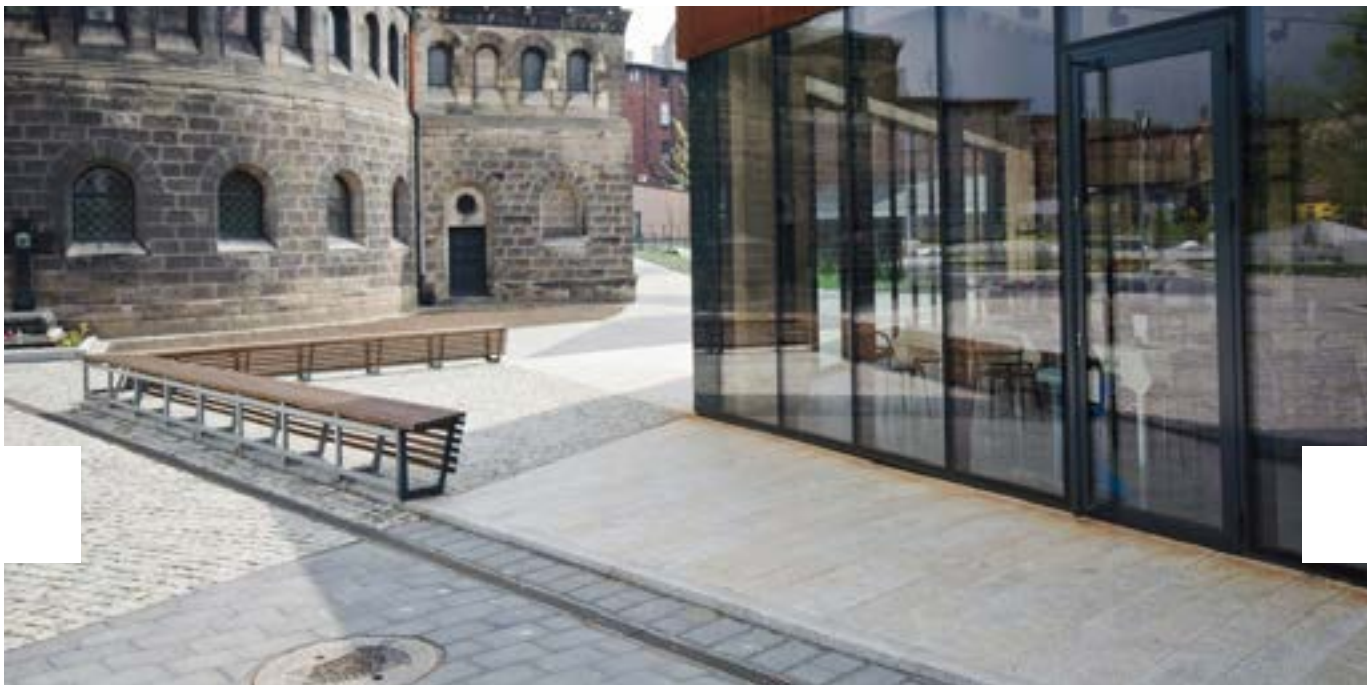
Gazeta.pl

Poczta

Radio



Zaloguj się



Kościół św. Jacka w Bytomiu (Fot. Miłosz Jaksik)

Współpraca na linii ksiądz-architekt przebiegała bezkolizyjnie?

Oczywiście, że nie. Projekt był optymalizowany i ze względów budżetowych, i próśb księdza proboszcza. Osiągnęliśmy jednak, po kilku szorstkich rozmowach, możliwy kompromis. Generalnie to była naprawdę dobra współpraca i efekt mamy chyba niezły.

Gazeta.pl

Poczta

Radio

 Zaloguj się

Efekt jest znakomity i ja nadal nie mogę uwierzyć, że został zrealizowany. Ale na Śląsku powstaje ostatnio sporo nowoczesnej architektury, żeby wymienić choćby Bibliotekę Akademicką czy nową siedzibę Muzeum Śląskiego w Katowicach. To czas Śląska?

Tak, czuję, że nadszedł nas czas, bo byliśmy zawsze nawet nie na drugim, ale na trzecim planie. Teraz to się zmienia i musimy umiejętnie to wykorzystać, żeby zamieniać śląskie miasta w nowoczesne ośrodki z dobrą architekturą.

Centrum Katowic to dzisiaj jeden wielki plac budowy. Powstają nowe budynki, a wyburza się stare - często wartościowe. Szczególnie cierpi powojenny modernizm.

Miasto musi się zmieniać, zawsze tak było. Nawet jeśli są to zmiany często bolesne, że przypomnę tylko jak Georges-Eugène Haussmann rąbał Paryż. Dzisiaj zachwycamy się tym, co wtedy powstało, ale ówczesni mieszkańcy francuskiej stolicy byli przerażeni.

Z zarządzaniem przestrzenią miejską jest jak z dbaniem o zęby. Jeśli zapominamy je szorować, to zaczynają się psuć. I nieraz można je wyleczyć, zaplombować, ale czasami jest już za późno, a nie stać nas na koronkę lub implant. Dlatego w miastach zawsze będą się toczyły wojny o architekturę: co zachować, a co zburzyć? Co warto ratować, a co nie? Rozpaczając nad wyburzaniem budynków, warto pamiętać, że one też kiedyś zastąpiły inne.



Gazeta.pl

Poczta

Radio

 Zaloguj się



Gazeta.pl

Poczta

Radio

Zaloguj się



Gazeta.pl

Poczta

Radio

 Zaloguj się


Przemio Łukasik jest jednym z najciekawszych i najbardziej znanych polskich architektów średniego pokolenia. Urodził się w 1970 roku w Chorzowie, ale mieszkał i wychował się w Bytomiu. Ukończył Wydział Architektury Politechniki Śląskiej w Gliwicach i Ecole d'Architecture Paris-Villemin w Paryżu. Po studiach pracował w biurach P.P. Pabel Architekten w Berlinie, Jean Nouvel Architecture oraz Odile Decq/Benoit Cornette w Paryżu. W 1997 roku wraz z Łukaszem Zagałą założył pracownię architektoniczną Medusa Group, która zatrudnia dzisiaj 35 osób, wygrała 11 konkursów, otrzymała 31 nagród i dwa razy była nominowana do prestiżowej nagrody Miesa van der Rohe. Na początku lat dwutysięcznych Łukasik zmodernizował i zaadaptował na swój dom budynek lampiarni dawnych Zakładów Górniczo-Hutniczych Orzeł Biały w Bytomiu. Bolko Loft, gdzie Łukasik mieszka do dzisiaj ze swoją rodziną, jest uważany za jedną z ikon współczesnej polskiej architektury.

Rozmowa z Przemio Łukasikiem zapowiada letni numer śląskiego kwartalnika kulturalnego „KTW”, wydawanego przez Instytucję Kultury Katowice - Miasto Ogrodów.

Gazeta.pl

Poczta

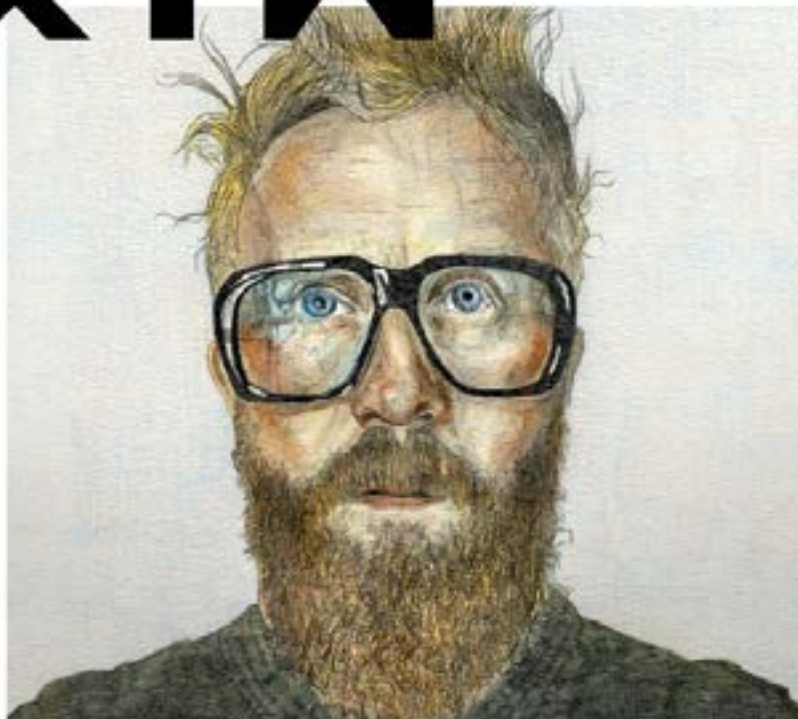
Radio

 Zaloguj się

WYBÓRSTWA I WIELKI WYBÓRSTWA
PRZEMIO ŁUKASIK

Wydawca: Magazyn
Kultura
czerwiec 2014
Cena 12 zł (z podatkiem)

KTN



Mike Urbaniak (rys. Arobal). Dziennikarz kulturalny, autor rozmów z najwybitniejszymi postaciami polskiej kultury, głównie teatru. Jest stałym współpracownikiem "Wysokich Obcasów", a w warszawskim Radiu RDC prowadzi w każdy poniedziałek o 20.00 swój autorski program "Pan od kultury".

Skomentuj

Podziel się

<input type="text" value="789"/>	 178	<input type="text" value="5"/>	42	12	2	
Lubię to!	Podziel się	 +1	Skomentuj	Fajne to	Wkurza to	Wyślij e-mailem

Komentarze (42)

Zaloguj się

lub komentuj jako gość

[najnowsze](#) [popularne](#)

Gość: maciektix 10 dni temu

Oceniono 52 razy **42**

czy naprawdę tak trudno Panu redaktorowi sprawdzić, że wieża jest w Bytomiu? Poza tym duży szacunek dla Medusa Group za wkład w przestrzeń.pozdrawiam. Maciek

Gazeta.pl

Poczta

Radio

 Zaloguj się**Gość: _architect** 10 dni temuOceniono 37 razy **23**

Architektura to nie jest łatwy kawałek chleba. Czasami porównuje ją do pracy muzyków, jak masz możliwość zaistnieć to wszystkim dookoła jest mieko, ale jeśli parę razy się coś omknie to już tylko grasz do kotleta. Patrzac np na PolSI, ile jest firm które się wybiły? pokazały? ile jest osób które trzymają się tego zawodu? Tak więc wielkie gratulacje dla Przemka i Łukasza że działają.
pzdr

[Pokaż odpowiedzi \(2\)](#) [Odpowiedz](#)**qwww** 10 dni temuOceniono 23 razy **9**

kur-wa, nagłówek wygląda jak Przemio Kutasik...skąd te zidiociałe zdrobnienia u (niby) dorosłych ludzi?

[Pokaż odpowiedzi \(4\)](#) [Odpowiedz](#)**jkmjkm** 10 dni temuOceniono 21 razy **9**

A po cholerę mu ten kask?

[Ukryj odpowiedzi \(2\)](#) [Odpowiedz](#)**prawdziwy_malkontent** 10 dni temuOceniono 10 razy **-6**

@jkmjkm
żebyś się głupio pytał. Po to.

[Odpowiedz](#)**Gosc: Robert** 10 dni temuOceniono 5 razy **3**

@jkmjkm
Przecież kask to podstawowe narzędzie pracy każdego znanego architekta. Tylko raczej budowlany.

[Odpowiedz](#)

Gazeta.pl

Poczta

Radio

 Zaloguj się

medusa robi dobre przygodną architekturę i co gorzej, coraz bardziej unięcająca w kierunku komercji.

[Odpowiedz](#)**Gość: Beit** 9 dni temuOceniono 2 razy **2**

Mike Urbaniak to złodziej

[Odpowiedz](#)**Gość: Hot Strawberry** 10 dni temuOceniono 19 razy **1**

krytykanci kasku na głowie , może nie chodzić o nic - po prostu kask na głowie , a może ten kask pozwala walić głową w mury które były nie do przebiccia...? Ja lubię takie rozwiązania i zawsze staram się odkryć obie strony medalu :)
przeczytajcie artykuł ~!!!

[Odpowiedz](#)**Gość: pawello** 10 dni temuOceniono 2 razy **0**

Kajtek, nie obraż się ale zarabiasz śmieszne pieniądze. Dają ludziom możliwość dorobienia do etatu albo tak jak jak całkowitej rezygnacji z pracy po 8-12 godzin za marne pieniądze. Sposób jest łatwy, nie wymaga dużych nakładów a może zmienić twoje życie. Poszukaj o nim w wyszukiwarce internetowej googla pod hasłem "system swaretta". Ja bez trudu w obecnej chwili mam po 20-30tys zł na miesiąc.

[Odpowiedz](#)**Gość: Darhol** 9 dni temuOceniono 1 raz **-1**

Znam Meduse . Przynajmniej coś w życiu osiągnęli . Maja swój styl . Robią to co lubią.
A ta reszta krytykujących nieudaczników niech wyciągnie wnioski

[Odpowiedz](#)**Gość: sternik** 10 dni temuOceniono 7 razy **-3**

Gość: lolo 10 dni temuOceniono 31 razy **-3**

To co robi medusa g to jest jakiś koszmar. Zero wpisania w przestrzeń istniejącą. A pan redaktor niech się douczy z architektury i zabytków i jak je łączyć to się łączy tak samo architekci z rozdętym ego i pseudoidywidualnością. Dorabianie koncepcji do żalonych projektów.

[Ukryj odpowiedzi \(4\)](#) [Odpowiedz](#)**Gosc: Nie dająca zgody na rynsztok** 10 dni temuOceniono 5 razy **-1**

@Gość: lolo

Wyrzucili Cię z tej Medusy ze tyle jadu bezinteresownie na kogoś wylewasz? Kto Ci broni założyć lepszą pracownię, proponującą lepsze projekty, wygrywającą z Medusa? Mamy wolny rynek.

[Odpowiedz](#)**Gosc: lolo** 10 dni temuOceniono 4 razy **0**

Hmmm... nie robię to bezinteresownie a także w interesie społecznym bo przestyrzeń w Polsce jest pełna bzdur właśnie jak cła ta meduza ha! Widzę reprezentujesz bezmózgowe lemingowo które tyka każde gó... jak leci bezrefleksyjnie i bez krytycyzmu. Do meduzy zawsze się zamawiało lornetę dlatego te projekty tak wyglądają. Sen pijanego idioty.

[Odpowiedz](#)**Gosc: lolo** 10 dni temuOceniono 3 razy **1**

A ten projekt w Bytomiu jest tak zenujący że tylko wyburzyć go można. Jak to się wpisuje w kontekst miejsca? Coś takiego można postawić wszędzie. Jest to architektura bez charakteru i bez kontekstu, wyprana z idei i wartości...

[Odpowiedz](#)**lokad** 10 dni temuOceniono 4 razy **0**

@Gosc: lolo

Uwaga ludzie, mamy tu znawcę tematu, profesora architektury, jego nick to LOLO.

Gazeta.pl

Poczta

Radio

 Zaloguj się...
...[Odpowiedz](#)**mojaodyseja** 10 dni temuOceniono 25 razy **-3**

Dobrze, że się przesпали z wrogiem za pieniądze :) bo dzięki temu Katowice mają fajny (żeby nie powiedzieć na światowym poziomie) dworzec i wnętrza w galerii.

[Pokaż odpowiedzi \(1\)](#) [Odpowiedz](#)**augenthaler** 10 dni temuOceniono 31 razy **-5**

A mnie wkurza współczesna szkoła architektoniczna. Po prostu mnie wnerwia. I jeszcze ten prikaz współczesnych architektów, by pozostawiać sprawy własnemu losowi. Jeśli coś zostało zburzone to miało pozostać zburzone. Wyjątek zrobiono dla warszawskiej Starówki, ale to łaskawie. Tymczasem warszawiacy są zachwyceni swoją Starówką i mają w rzyki to, że jest załedwie rekonstrukcja oryginalnej. Większość normalnych ludzi wolałaby odbudowany zameczek czy pałac zamiast ruin. Ruiny straszą na szczytych wzgórz, ale poza tym są gówniana atrakcją. O ile więcej byłoby z nich pożytku, gdyby te zameczki zrekonstruować. Ale dzisiejsza szkoła zidiociałych architektów odrzuca takie rozwiązanie.

[Pokaż odpowiedzi \(2\)](#) [Odpowiedz](#)**Gość: Robert** 10 dni temuOceniono 25 razy **-7**

Ubrać go w jakąś kieckę i na Eurovizję! Tam lubią takich artystów!

[Odpowiedz](#)**Gość: smutno** 10 dni temuOceniono 82 razy **-12**

Brutal-na prawda jest taka, że Medusa, niegdyś pracownia ideowa od czasu przeprowadzki z Gliwic do Bytomia niestety zaczęła zajmować się już niemal wyłącznie zarabianiem pieniędzy (vide gigaprojekty dla Skanski czy skandaliczne zaangażowanie w Galerię Katowicką)

[Ukryj odpowiedzi \(4\)](#) [Odpowiedz](#)**theonly_pl** 10 dni temuOceniono 12 razy **0**

Gazeta.pl

Pocztka Radio  Zaloguj się

...y te grzechy nie są grzechami, a są tylko...

[Odpowiedz](#)**Gosc: smutno** 10 dni temuOceniono 10 razy **6**

@theonly_pl

Absolutnie żaden grzech, chodzi tylko o to, że architekt jest zawodem zaufania publicznego, odpowiada przed społeczeństwem i przyszłymi pokoleniami za to co robi i jak to się będzie starzeć (co nota bene w przypadku medusy jest wielce problematyczne). Co więcej, architekt oprócz obowiązku utrzymania dużej rodziny oraz kilkudziesięciu pracowników powinien kształtować pewne postawy społeczne (nie koniecznie nastawione tylko i wyłącznie na konsumpcję). Skandaliczna decyzja o zaangażowaniu w Galerii Katowickiej musiała być podyktowana jedynie względami finansowymi. Nie chce mi się wierzyć, żeby inteligentni, zdolni ludzie nie rozumieli destrukcyjnego wpływu tego projektu na rozwój Katowic (i nie chodzi wyłącznie o zburzenie Dworca i wątpliwą jakość zewnętrznej architektury) poprzez wysianie życia z centrum miasta i komercjalizację przestrzeni publicznej.

[Odpowiedz](#)**Gosc: _archi** 10 dni temuOceniono 6 razy **-2**

@Gosc: smutno

od tego co i gdzie może zostać wybudowane to są planiści/urbanisci miejscy a potem inwestorzy, dopiero potem jest architekt który próbuje to jakoś rozwiązać estetycznie. (oczywiście czasami i niektórym się nie udaje)

[Odpowiedz](#)**Gosc: smutno** 10 dni temuOceniono 5 razy **3**

@Gosc: _archi

Zgoda co do wagi działania lokalnych władz, natomiast etyka zawodu architekta polega również na tym, że może on nie podejmować się jakiegось zlecenia. W przypadku Galerii Katowickiej Medusa tego zlecenia nie tylko się podjęła (wyłamując się z zawodowej solidarności bojkotującej kontrowersyjne działania dewelopera), ale dodatkowo próbuje teraz dorabiać do tego cokolwiek dziwną ideologię. Lepiej by było już powiedzieć: "tak, zrobiliśmy to tylko i wyłącznie dla kasy". Ta Galeria Katowicka jeszcze przez lata będzie

Gazeta.pl

Poczta

Radio

 Zaloguj się

...maka i jego mieszkaniec...

[Odpowiedz](#)

Gość: czytelnik 10 dni temu

Oceniono 69 razy **-13**

Jak ktoś niema nic do powiedzenia to nosi czapkę i nigdy jej nie zdejmuję, robi sobie fikuśną fryzurkę (vide pewien pusty reżyser z Krakowa) lub uoginalnia swoje imię. Oczywiście istnieje wiele innych, równie wątpliwych (skojarzenie na marginesie – Bruno Wątpliwy, postać z filmu Terriego Gilliana) sposobów na kretyńską ekspresję, e.g. kask.

[Pokaż odpowiedzi \(2\)](#) [Odpowiedz](#)

Gość: Martynka 10 dni temu

Oceniono 63 razy **-25**

Żaloszny lans.

[Odpowiedz](#)

Gość: Martynka 10 dni temu

Oceniono 63 razy **-27**

Żaloszny lansik....

[Odpowiedz](#)



Gazeta.pl

[Poczta](#)

[Radio](#)

[Zaloguj się](#)

Copyright © Agora SA [O nas](#) [Staże u nas](#) [Reklama](#) [Prywatność](#) [Licencje/Kontent](#)

[Zgłoś błąd](#) [Poleć stronę](#)